Felieton
dr Władysław Loranc

Kontakty z wydawcą, pierwsze rozmowy z czytelnikami, uważna obserwacja politycznej gry w kraju, w Unii Europejskiej i na kontynencie euro-azjatyckim, skłaniają mnie do zastanowienia się raz jeszcze nad przenikliwą myślą A. de Tocquevill'a: „Rewolucja Francuska zaczyna się wciąż na nowo, bo wciąż mamy do czynienia z jedną i tą samą rewolucją". Zaczynam wątpić, czy użyte w tytule mojej książki określenie „krótkie stulecie" nie utrwala jedynie emocji wywołanych w sławnym roku 1989 lawinowymi zmianami w międzynarodowym układzie sił. To określenie opisuje ustrojowy zwrot nazwany transformacją, nie opowiadając na pytanie, które zadałem w jednym z aforyzmów. Zacytuję go: „Wielu krzyczy z radością, komunizm upadł! To dobrze, ale popatrzcie, kto powstał".

Bez realistycznej odpowiedzi na to najważniejsze pytanie polityczne trudno o spokojny sen, a po przebudzeniu trudno być optymistą. Sam sobie zadaję pytanie, czy rok 1989 naprawdę coś zakończył w konflikcie miedzy kapitałem a pracą, który początkiem sięga XIX wieku. W moich rozmyślaniach wraca hipoteza, że nadal rozwiązujemy konflikt, który dominował nad historią Europy w dekadach miedzy Wiosną Ludów a dramatem Komuny Paryskiej, a o historii świata decydował miedzy 1. i 2. wojną światową. Represyjne, co do istoty ekspedycje w Iraku i w Afganistanie potwierdzają, że kapitalizm w obecnej fazie rozwoju „zapożycza się" w doświadczeniach, jakie zdobył podbijając kolonie, a w okresie imperializmu usiłował pokroić kolonialny tort wedle nowych potrzeb metropolii.

Oczywiście inteligentne rakiety trudno porównać do kanonierek, ale politykę, której te narzędzia służą porównywać można. Kryzys ekonomiczny, przed którym zatrzaśnięto bramy „państw dobrobytu" (w 1989 roku ogłaszając nawet „koniec historii") wstrząsnął nie tylko peryferiami świata, ale jego metropoliami. Zręcznie nazwano ten kryzys finansowym, a nie społeczno-ekonomicznym. Jednak istota tego, co przeżywamy, zmusza do poszukiwania alternatyw politycznych, a nie do zmian w regulaminach funkcjonowania banków i ich personelu. Instytucje finansowe dotychczas traktowane nabożnie uległy alienacji. Wyhodowały nie menedżerów - elitę „białych kołnierzyków", ale faraonów współczesnego świata. Ta nowa klasa monopolizując posiadanie nowoczesnych narzędzi tworzenia i dystrybucji wiedzy oraz zniewalając kulturę regułami rynku swobodnie manipuluje świadomością społeczeń¬stwa. Decydują sondaże a nie doskonałe dzieła sztuki, czy prawda odkryć naukowych. Jednostka otrzymuje codziennie informacje, co myśli większość wraz z sugestią, by myśleć - jak ona. Zachowanie klas i środowisk upodabnia się do reakcji tłumu. Opinia publiczna jest manipulowana, codziennie otrzymując nowe prawdy absolutne, które po upływie doby zostają zdetronizowane.

Proces transformacji krajów tzw. „realnego socjalizmu", który miał upodmiotowić ludzi pracy: robotników, chłopów i inteligencję zawiódł ich oczekiwania, inteligencję spauperyzowano. Na chleb dorabia w szkołach nazwanych niepublicznymi, jakby szkoła mogła być taką instytucją. Inni realizują się w reklamowych spotach, których kreacja aktorska trwa pięć sekund, lecz przynosi pięć, albo i pięćdziesiąt tysięcy złotych. A wartość tej kreacji można porównać do wartości cudownego płynu, który czyści wszystko bez żadnego wysiłku. Zabieg trwa krótko i wymaga tylko spuszczenia wody. Inteligencją po prostu ośmieszono. Norwid przewidywał dla niej rolę twórców. Pisał, że to, co stworzy, będzie jak „chorągiew na prac ludzkich wieży". Tymczasem dla dziewięćdziesięciu procent inteligencji liberałowie przewidzieli rolę hostes, potwierdzających prestiż dworów faraonów. Pełni ona pomocnicze funkcje w produkcji masowej

świadomości.
Wyjątkowy status zachowano wobec jednej grupy, wobec tych, co pracują nad udoskonaleniem narzędzi władzy. Konsekwencją tych procesów jest raptowne kurczenie się ilości beneficjantów procesu transformacji. Przybywa ludzi rozczarowanych. Z rozpaczą wznoszą okrzyki: „Przecież nie tak się umawialiśmy!" Ta rozpacz zasługuje na napiętą uwagę polityków. Rozpacz jest matką anarchii, a ciosy anarchistów z zasady są ślepe. To, o czym tu mówię przekonuje, że sprzeczność interesów między pracą a kapitałem trwa. Suma konfliktów rośnie, a nie maleje. Tak postrzegając „nasz dziwny świat" tracę pewność, że wiek XX był krótki i już się skończył. Kryzys, który miał zniknąć z budowanego przez liberałów globalnego świata, pełznie do nas jak fala tsunami. Rozejście się obrazu świata przedstawianego w mediach z obrazem świata, którego doświadczamy, powoduje, że powracam do pytania: „Czy naprawdę skończył się wiek XX"? Skłaniam się w stronę zacytowanej już opinii, że „wciąż mamy do czynienia z jedną i tą samą rewolucją".
Bez rozwiązania sprzeczności między kapitałem i pracą, ale nie w ten sposób, że odmawia się upoważnienie do administrowania kapitalistycznym państwem, lecz w ten, że zostanie stworzona ustrojowa alternatywa dla kapitalizmu. Nowy ład będzie oparty na realnej szansie ustalania ceny pracy i warunków jej wykonywania. Jeśli nie pójdziemy tą drogą, nie tylko pozostaniemy w świecie zagrożeń, lecz dojdziemy do katastrofy. Dziś od demokracji pełzniemy w stronę oligarchii o formach jeszcze niejasnych, lecz już przeczuwanych. Władza koncentruje się w rękach faraonów globalizmu. Coraz wyraźniej dzielimy się na faraonów i fellachów. Ci drudzy są wolni, lecz jednocześnie bezradni i bezsilni.
Na krytykę, że bawię się tworzeniem hipotez, lekceważąc logikę procesu historycznego, odpowiem, między rokiem 1789, a 1989 minęło już dwieście lat. W historii państw to długi czas, w historii ustrojów to niewiele.